

Od autora: Autor prosi o sugestie wszelkie, zarówno bardziej merytoryczne, jak i te bardziej wyłącznie czytelnicze...

Obudził go dzwonek telefonu. Głośny, niemodny i irytujący każdego, kto go kiedykolwiek słyszał, sygnał. Firmowa melodia sieci komórkowej, oferowana w podstawowym pakiecie dźwięków, które można ustawić jako budzik. Jednak nie miał wyboru. Nie umiał ustawić innego sygnału. Wiedział wiele, tylko nie to, jak posługiwać się telefonem komórkowym, innym niż ten, którego używał jeszcze dwa dni temu. Wyrzucił go, a raczej rzucił nim, po sześciu latach pokojowego współistnienia. Nie dość, że nie trafił w sąsiadów z balkonu po sąsiedzku, zagłuszających mu rozmowę, to jeszcze musiał wyjść z domu, i narażając się na ataki, wszędzie i świetnie kryjących się, bezczelnych fotoreporterów, pospieszyć do najbliższego salonu swojego operatora komórkowego.

Najpierw zastrzegł numer, bo był przekonany, że może wpaść w niepowołane ręce i dopiero jego prywatność zostałaby naruszona. Był zszokowany bezemocjonalnym podejściem osoby pracującej w punkcie obsługi klienta. Nawet nie zawołano nikogo, by nie musiał czekać w kolejce, aż głupiej pindzie w kolejce przed nim odblokują jakąś subskrypcję. Bo ona zdziwiona, bo przecież doładowuje konto, a nie ma z czego dzwonić. Bardziej zastanawiało go, co to w ogóle jest ta subskrypcja. Pracownica salonu co chwilę zerknęła w jego kierunku. Pomyślał, że pewnie go rozpoznała. Poprosiła go wreszcie i zapytała o nazwisko. Jakież zdziwienie. Jak to? Nie poznała go? Powinna zaproponować mu reklamowanie ich usług, a nie pytać o takie rzeczy. Oburzające, ale postanowił nie targować się, i nie dać poznać po sobie złego wrażenia. Nie dałby rady wytłumaczyć tej pindzie, że nie zna się na kulturze i sztuce i, że cechuje ją, posunięta do granic możliwości, służalczość wobec elit rządzących i korporacyjnego systemu gospodarki. Zgodził się, z litości dla jej ubóstwa moralnego, na najdroższą ofertę.

Miewał w tym czasie dziwne sny. Nie dawały mu spokoju. Przewracał się w łóżku z boku na bok. Nawet tabletki nie pomagały, choć tyle lat doskonale radziły sobie z nocnymi marami. Czasem oszukiwał sam siebie. Wkładał tabletkę do ust, chował pod językiem i popijał wodą. Wyobrażał sobie, że ją połknął. Niekiedy nawet, jakby dla potwierdzenia, mówił *Zajebista tableteczka siostró Sratshed*. Czasem zdawało mu się, że słyszy jakąś odpowiedź na tę zaczepną uwagę, ale uznawał, że to wyobraźnia domaga się, by wreszcie wziął się za pisanie. Omijaniem uzależniających dawek proszków nasennych próbował oszukać siebie, by odczarować rzeczywistość. Jednak bezsenność wygrywała to starcie za każdym razem. Powtarzał sobie wtedy, że zwycięzcą jest ten, kto wygrywa wojnę, a nie pojedyncze bitwy. I za każdym razem męczył się całymi nocami. Nie przyjmował do wiadomości możliwości poddania się. Dlatego, wyczerpany, tracił, za każdym razem, poczucie rzeczywistości. Nie wiedział, czy śni, czy może życie tak nieźnośnie dopomina się o uwagę.

Złęczniony podniósł się na łóżku. Zaczął rękami macać pościel wokół siebie. Szukał okularów. Zamiast nich wymacał jedynie, w miejscu, gdzie jeszcze parę sekund temu znajdował się jego tyłek, mokrą plamę. Odsunął rękę od tego czegoś, jakby to miało być coś, co miałoby ją odgryźć. W pierwszej chwili nie uwierzył. Ostrożnie sprawdził więc jeszcze raz. Po upewnieniu się w prawdziwości swych podejrzaniach, poczuł zażenowanie i strach. Ciało odbierało mu resztki godności. Postanowił szybko odwrócić uwagę od tego typu myślenia, by uwolnić się od niego. Dlatego powiedział na głos, że *wcale nie jest tak źle. Zawsze przecież mogło być gorzej*. Mantryczne zaklęcie podziałało. Wiedział, że jest sam. Poczuł z tego powodu niewyobrażalną ulgę. Przecież nie musiał obawiać się niczego, bo nikt niczego nie widział, a on nic nikomu wyjaśniać nie musi.

Wstał szybkim ruchem z łóżka. Podeszedł do, znajdującego się na przeciwległej ścianie, włącznika światła. Jeden pstryk i zrobiło się jaśniej. Zrzucił pościel z łóżka na podłogę. Rozbebeszył poszewki. Sprawnie wysunął z nich pościel. Poszwy wyniósł do łazienki, i już chciał je wrzucić do kosza z brudami, ale pomyślał, że najlepiej będzie uporać się z tym burdelem od razu. Przypomniawszy sobie, że przecież nie ma kompletu pościeli na zmianę. Musi czekać do rana, do dziesiątej, aż wynajęta gospodyni, zawsze na biało ubrana, przyjdzie posprzątać mieszkanie. Nastawił więc automat na sześćdziesiąt stopni, wysypał proszek do przegródek i sajonara! Począł, aż pralka zaczęła pobierać wodę. Chciał mieć pewność, że do rana pozbędzie się, choć części, tego bałaganu. Patrzył przez kilka minut jak gacie, prześcieradło i poszewki obracają się w bębnie pralki.

Pościel wyniósł na balkon. Postanowił, że do rana będzie schnać w świetle księżyca. Potem wygrzewać ją miały promienie słońca. Lękało go trochę, czy ludzie z bloku znajdującego się po przeciwnej stronie ulicy czegoś niby przypadkiem nie dojrzą. Dlatego też dosunął do końca, zsunięte do połowy, rolety. Dzięki temu poczuł się trochę spokojniejszy, ale tylko na chwilę. Spojrzał na stopę, potem na kolano i trochę wyżej. Zauważył, że nie ma gaci na dupie. Że jest nagi. Zrozumiał, że pewnie paparazzi już zdążyli to zauważyć, gdy był na balkonie, bo przecież oni nie śpią nigdy. Bał się zawrócić na balkon po pościel.

Pospacerował w tę i w tę zupełnie bez celu. Musiał uspokoić jakoś skołatane nerwy. Wszedł do kuchni. Zajrzał do szafki ściiennej. Wyjął napoczętą paczkę prażynek. Schrupał wszystkie, jeden po drugim, jakby odczuwał największy głód, jakby cierpiał z niedożywienia za całą Afrykę. Z łapczywości dostał czkawki. Zdjął z suszarki szklankę. Odkręcił kurek z niebieskim oznaczeniem. Począł, aż woda będzie wyjątkowo zimna. Dopiero wtedy podstawił szklankę pod ciekący kran. Nie wymierzył dobrze. Woda przelała się. Kilka kropel pociekło na dłoń. Przełożył szklankę do lewej ręki. Chciał strzepać kropelki z mokrej ręki do zlewu. Jednak kilka cierpliwie przywarło do dłoni i nie dawało za wygraną. Wtarł je w skórę prawego uda. Uniósł szklankę do ust i upił trochę. Płyn wypełniał go powoli, nawilżając, rozpalone lekami i sennymi koszmarami, ciało. Po opróżnieniu trzech czwartych zawartości szklanki, stracił ochotę na więcej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

LukaszPeee, dodano 19.02.2015 11:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.